

KRONIKI SALTAMONTES



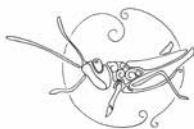
UCIECZKA Z MROKU



MONIKA MARIN

KRONIKI SALTAMONTES

UCIECZKA Z MROKU



MONIKA MARIN

Szczecin 2013

*Moim dzieciom
oraz wszystkim, którzy podążają
za swymi marzeniami...*

Rozdział 9

Aleks i Macchi MC.205



co się wydarzyło u Aleksa zaraz po tym, jak opuścił Parmę i swoją ukochaną Katarzynę? Jak już wiecie, wymknął się w nocy z mieszkania Sofii i Giovanny, gdy wszyscy jeszcze spali. Zabrał swoją Maszynę do Produkcowania Szczęścia i worek z ubraniami na zmianę, który dała mu Sofia. Szedł, nie wiedząc dokąd zmierza, i tylko raz odwrócił głowę z nadzieją, że być może w oknie zobaczy Katarzynę. Ona jednak jeszcze spała, podobnie jak cała Parma. Postanowił, że więcej nie będzie się za siebie oglądał, tylko zrobi wszystko, aby znaleźć jakiś środek lokomocji, który zawiezie go w kierunku Iano, jeśli ta miejscowość rzeczywiście istnieje. Jeszcze wtedy wierzył, że zapomni o uczuciu, które było dla niego zupełnie nowe i z którym nie umiał sobie radzić.

Słońce budziło się do życia, a on szedł przed siebie, nie zważając na przypadkowych przechodniów ani rosnącą temperaturę. Gdy zrobiło się już bardzo gorąco, usiadł na kamiennych schodach jednego z domów i postawił Maszynę do Produkcowania Szczęścia obok siebie, aby nieco odpocząć. Przyglądał się dzieciom bawiącym się na ulicy. Niektóre z nich miały zapewne tyle lat co on, lecz Aleks niezmiennie czuł się o wiele starszy. Może to przeżyte doświadczenia spowodowały takie myśli, a może chęć dorównania wiekiem Katarzynie, aby nie traktowała go już jak małe dziec-

ko. Ginał w swoich myślach, zbierając siły na dalszą drogę, aż zauważył jadące ciężarówki. Przypomniła mu się podróż z Polski do Heidelbergu, a potem jazda z Katarzyną do Parmy. Miał wrażenie, że to wszystko wydarzyło się bardzo dawno temu. Przerwał myśli, gdy samochody się zatrzymały. Stały dość daleko od niego, chociaż w zasięgu jego wzroku. Natychmiast poderwał się z miejsca, wziął maszynę i ruszył w ich kierunku. Gdy dobiegł na miejsce, okazało się, że przyjechali w nich żołnierze, aby podarować ludziom żywność. Aleks natychmiast ustawił się w długiej kolejce, bo żołądek zaczął mu już przypominać, że jeszcze nie jadł śniadania.

– E, ty! – odezwał się głos za nim. – A na co ci to pudło?

Aleks nic nie zrozumiał. Obejrzał się za siebie i zobaczył rosnącego chłopaka o zadziornym spojrzeniu i rozczochranej czuprynie, nieco wyższego od niego, trzymającego zawadiacko ręce w kieszeni.

– Głuchy jesteś? Na co ci to pudło, pytam!

Postura chłopaka i ton jego głosu wzbudziły w Aleksie lęk, i na wszelki wypadek postanowił się nie odzywać.

– Głupka ze mnie robisz? Nie umiesz mówić?!

– Chłopaki, uspokójcie się! – krzyknął głos z kolejki. – Ludzie tu przyszliz po chleb, a nie wysłuchiwać waszych kłótni!

W jednej sekundzie chłopak wyrwał Maszynę do Produkcowania Szczęścia i zaczął uciekać. Aleks rzucił się za nim. Nie zważając na przeszkody w postaci rozwalonych cegieł, biegł co sił, aby dogonić złodzieja. Ten zniknął mu z oczu za kolejnymi zakrętami wąskich uliczek, a wtedy Aleks zwalniał. Po chwili chłopak na nowo pojawił się w zasięgu jego wzroku. Upłynęło kilka minut, aż obaj dobiegli do ostatniego budynku, za którym rozciągało się tylko pole z kilkoma niewielkimi drzewkami oliwkowymi. Na horyzoncie widniała stara stodoła zbudowana z desek. To w jej kierunku biegł złodziej, wciąż nie wypuszczając maszyny z rąk.

– Oddaj, co nie twoje! – krzyczał zrozpaczony Aleks.

Nie zamierzał się poddawać. Bolały go nogi, był osłabiony i głodny, lecz cały czas podążał za złodziejem pełen bojowego ducha. Nagle na horyzoncie pojawiło się dwóch żołnierzy. Wyglądali, jakby wychodzili ze stodoły, aby udać się w kierunku miasta. Złodziej wpadł na jednego z nich, wypuszczając maszynę z rąk.

– A ty gdzie się tak spieszysz, chłopcze? – zapytał mundurowy, łapiąc chłopaka za ręce. Ten nic nie mówiąc, szarpał się tylko nerwowo, by po chwili cisnąć maszyną w ziemię i uciec w przeciwnym kierunku. Aleks dobiegł do swojego wynalazku i ze łzami w oczach zaczął podnosić go z ziemi. Jedna z rurek odpadła, z trudem wsadził ją z powrotem w otwór w kartonie.

Żołnierz podszedł do chłopca.

– Co się dzieje? Gdzie się tak spieszycie?

Aleks podniósł wzrok i spojrzał smutnymi oczami na mężczyznę.

– To jest moja maszyna... A tamten mi ją ukradł. Więc gonilem...

Mężczyzna ukucnął.

– Mówisz po niemiecku... dobrze. Maszyna, powiadasz? Ze swoim synem też konstruuje różnego rodzaju maszyny. Właśnie do niego jadę. I do żony...

– Wraca pan do domu?

– Wszyscy wracają do domu. A ty nie?

Aleks spuścił wzrok. Minęło kilka znaczących sekund, zanim dodał:

– Ja nie wracam. Ja jadę do domu...

Żołnierz się uśmiechnął, nie do końca rozumiejąc, co chłopak miał na myśli.

– Niech i tak będzie. Ale maszyny gratuluję. Kawał dobrej inżynieryjnej roboty.

Aleks pierwszy raz w życiu poczuł, że słowa mogą ogrzewać.

– Naprawdę pan tak uważa?

– A jakże! Trzeba nie lada wyobraźni, aby coś takiego skonstruować. Ile masz lat?

– Dziesięć. Albo i więcej.

– To jeszcze dwadzieścia i założę się, że zaskoczysz świat czymś absolutnie niewiarygodnym. Tylko nie spocznij na laurach! – powiedział żołnierz, odchodząc w kierunku miasta.

Aleks stał ze swoją maszyną obok stodoły, nie wiedząc, dokąd iść. Było południe. Nigdzie mu się nie spieszyło i nie miał żadnego planu. Postanowił najpierw odpocząć, a potem udać się dalej, gdziekolwiek by go nogi i oczy poniosły. Szukając drzwi stodoły, którą obrał za miejsce wytchnienia, natrafił na małe okienko.

Nie było za nim niczego poza górą siana. Przeszedł jeszcze kilka kroków i znalazł wejście. Składające się z kilku niedbale zbitych desek drzwi były otwarte. Aleks pchnął je delikatnie dłonią i wszedł do środka.

Stodoła była duża. Tak naprawdę nie było w niej niczego oprócz ogromnej góry ściętej trawy. Aleks postawił maszynę na ziemi i postanowił się zdrzemnąć. Zamierzał otulić się sianem i poczekać do popołudnia, kiedy upał się nieco zmniejszy. Gdy zaczął zagarniać ręką swoje prowizoryczne łożo, poczuł nagle twarde element. Zaciekawiony podszedł bliżej i zaczął kopać dłońmi, aż poczuł pod palcami metal. Nerwowo zaczął machać rękoma, aż jego oczom ukazał się element skrzydła. To było dokładnie to, o czym myślał! W stodole ukryto samolot! Chłopiec nie mógł się oprzeć, aby obejrzeć go w całej okazałości, lecz bał się, że ktoś może go podglądać. Intuicyjnie poszukał kabiny pilota, wspinając się po niewielkich schodkach. Z trudem uniósł wielką pokrywę do góry i wskoczył na siedzenie. Westchnął i uśmiechnął się jednocześnie. Nie było tu wiele miejsca, ale nie miało to dla Aleksa znaczenia. Jednym susem wyskoczył ponownie z samolotu, aby zabrać Maszynę do Produkcowania Szczęścia. Wrzucił ją za siedzenie pilota, a sam ponownie rozsiadł się wygodnie. I wtedy zapomniał, że jest głodny. Wyobrażał sobie siebie latającego nad polami i miastami oraz to, że z ziemi machają do niego najbliższe jego sercu osoby: Adam, Barbara, Katarzyna, a także Henryk i Irena, którzy chcieli go adoptować w Heidelbergu. W myślach wzlatywał ponad chmury, potem opadał i nagle poczuł, jak bardzo jest szczęśliwy. Po chwili usłyszał niepokojący hałas. Do stodoły weszli żołnierze. Ci sami, którzy ruszyli rano do miasta. Chłopiec na chwilę wstrzymał oddech, pragnąc pozostać niezauważonym, podczas gdy mężczyźni zaczęli swobodnie rozmawiać.

– Kiedy wyruszamy? – zapytał jeden z nich.

– To wszystko zależy od tego, czy znajdę benzynę. Ale może się uda nawet dziś.

– A potem co? Tak jak planowałeś?

– Moje plany wciąż są takie same. Wrócić do żony i syna.

– A samolot?
– Odstawię do bazy. Nie był mój i nie jest mój.
– I tak łatwo ci się z nim rozstać?
– Wcale nie łatwo... Ale w życiu są rzeczy ważne i ważniejsze. Dla mnie najważniejsza jest rodzina. A potem dopiero ten samolot...

– Jasne, jasne...
– Jak się nie ma rodziny, to się nie ma nic do stracenia. A jak się ją ma... to myśli się przede wszystkim o niej. Przynajmniej ja...
– Mówię tylko, że marzyłbym o takim samolocie...
– A ja mówię, że odstawię go do bazy, jak tylko uda mi się go zatankować.

– Wiesz, ile sprzętu w czasie wojny się zniszczyło? Kto będzie wiedział, że ten samolot ocalał? Zobacz, jakie byś miał możliwości, gdybyś go zachował dla siebie! Samolot ma zasięg ponad tysiąc kilometrów! Mógłbyś zamieszkać w każdym zakątku na ziemi, o jakim zamarzysz. I być wolny! Rozumiesz? Wolny!

– Co ty chrzanisz?! Mówisz tak chyba dlatego, że nie masz do kogo wracać...

Żołnierze przerwali rozmowę i zajęli się jedzeniem.

Jego zapach dolatywał do nozdrzy Aleksa i chłopiec znów poczuł, jak kiszki grają mu marsza. Skulił się jeszcze bardziej, łapiąc się za brzuch. Tymczasem mężczyźni z pełnymi ustami zaczęli się na nowo przekomarzać na ten sam temat.

– Gdybym ja umiał tak pilotować jak ty...
– Ale nie umiesz, więc się zamknij!
– Czyli nie dasz się przekonać?
– Mam dać się przekonać do tego, aby ukraść samolot?
– Ja bym się nie zastanawiał...
– Pamiętaj, że samolot był mi pożyczony na czas wojny i muszę go odstawić. Zresztą sam nie wiem, czy mnie nie szukają... Nie chcę mieć problemów...
– Cykor z ciebie, co tu dużo gadać!
– Nie cykor, tylko uczciwy człowiek – oburzył się ten drugi.
– Uczciwy człowiek? Gdybyś był uczciwy, to nie byłbyś żołnierzem i nie zabijałbyś ludzi.

Nastąpiła cisza. Ponownie było słyszeć mlaskanie i przeżuwanie jedzenia. Aleks wydał z głodu delikatny jęk, którego na szczęście nikt nie słyszał.

– Myślisz, że tego chciałem? Że chciałem zabijać?

– Chciałeś czy nie, robiłeś to. Nie poznajemy ludzi po chęciach, ale po czynach...

Mężczyźni znowu przerwali konwersację. Wtedy Aleks przeklął ślinę tak mocno, że się zakrztusił, po czym nagle zaczął nerwowo kaszleć. Mężczyźni poderwali się z miejsc i podbiegli do samolotu. Chłopiec wciąż siedział skulony. Bał się podnieść wzrok.

– Ja go znam! – krzyknął jeden z żołnierzy. Po chwili dodał: – Nie bój się, nic ci nie zrobimy...

Aleks podniósł głowę.

– Naprawdę?

– Trzeba wyjątkowo poważnego szkolenia, aby uruchomić taką maszynę. Sam byś chyba nie odleciał, no nie? – powiedział mężczyzna, przeżuwając resztki chleba i trzymając skibkę w dłoni.

Chłopiec bez słowa wyciągnął rękę po jedzenie. Mężczyźni popatrzyli na siebie.

– Jesteś głodny? Proszę!

Przez chwilę żołnierze obserwowali, jak z prędkością błyskawicy pochłania kanapkę ze smalcem. Gdy skończył, usiadł w kucki i głęboko westchnął. Podniósł wzrok i powiedział:

– Przepraszam, że tu wszedłem...

Żołnierze się uśmiechnęli.

– To Macchi MC.205. Podoba ci się? – Aleks przytaknął. – No to mamy kolejnego wielbiciela technologii... – powiedział żołnierz.

– Ja już to wcześniej zauważyłem, zanim do miasta po jedzenie poszliśmy... Chłopak skonstruował własną maszynę! Pokaż ją.

Aleks przytасzczył swój wynalazek.

– A to co? Dodatkowy silnik? – zaśmiał się drugi.

– To jest moja Maszyna do Produkowania Szczęścia... – odpowiedział ze wstydem. Mężczyźni ponownie popatrzyli na siebie. – Skonstruowałem ją ze swoim przyjacielem, to znaczy bratem Ada-

mem. Maszyna nam przynieść powodzenie. Ma spełniać marzenia nasze i ludzi, którzy się w jej zasięgu znajdują...

Mężczyźni znowu popatrzyli na siebie kompletnie zaskoczeni, po czym jeden, ten, który zamierzał wrócić do żony i syna, spuścił wzrok, aby ukryć zaszkłone oczy. Gdy zebrał myśli, spojrzał na Aleksa i powiedział:

– Widzisz, chłopcze, serce czy stare, czy młode, wcale się nie zmienia. Dlatego trzeba słuchać serca, a nie rozumu, który zmienia się pod wpływem wielu rzeczy.

– Ano i racja – dodał ten drugi – małemu chłopcu trudno się rozstać ze swoją maszyną, a nam trudno się rozstać ze swoją – uśmiechnął się zawadiacko.

– Nie nam, tylko tobie. Przypominam, że to ja byłem i jestem nadal pilotem tego samolotu!

– Dobra, już dobra, przestańmy o samolocie. Mamy teraz dzieciaka na głowie. To co, chłopcze? Gdzie cię odstawić do domu?

Chłopiec pokręcił przecząco głową.

– Nie masz domu?

– Nie mam... Ale będę miał! W takiej miejscowości we Włoszech, która nazywa się Iano.

Pilot samolotu włożył rękę w swoją gęstą czuprynę i zaczął ją układać. Spojrzał na swojego kolegę i zapytał:

– Słyszałeś o jakimś tam... Iano?

– Szczerze mówiąc, nie. Odkąd pamiętam, włóczę się po Włoszech, ale o tej miejscowości nie słyszałem. No, chyba że to jakaś dziura, gdzie diabeł nie zagląda.

Aleks przytaknął.

– Czyli dziura... W takim razie zobaczmy, gdzie ta dziura jest. – Mężczyzna wyjął z kieszeni zmięty kawał papieru, który okazał się mapą. – Wiesz może, obok jakiego większego miasta mogę tego „czegoś tam” szukać?

– Tak – odpowiedział Aleks. – Obok San Gimignano. O ile dobrze pamiętam... – dodał szeptem.

Mężczyźni wsadzili nosy w mapę i przez chwilę wodzili po niej palcami. Minęła dobra minuta, zanim znów zaczęli rozmawiać.

– To straszna dziura, fakt... Nawet na mapie ledwo widać... Trzy domy na krzyż. Masz tam kogoś? Jakąś rodzinę? Kogoś bliższego?

Aleks się zamyślił. Nie wiedział, czy powiedzieć prawdę i zostać odstawionym na najbliższy posterunek policji, czy skłamać i wyglądać na poważniejszego.

– Tak. Moja rodzina będzie tam na mnie czekać – odpowiedział dyplomatycznie.

– No i dobrze, czyli odstawimy chłopaka do Iano i lecimy, gdzie nas oczy poniosą.

– Już ci powiedziałem. Samolot jest mój. Nie ma „my”. To ja decyduję, co z nim się stanie.

Dużo czasu upłynęło, zanim żołnierze przestali się sprzeczać. Przez cały czas ich dyskusji Aleks patrzył to na jednego, to na drugiego, a jego kręcenie głową raz w prawo, raz w lewo wydawało się dość zabawne. Gdy skończyli swe utarczki, pilot powiedział:

– Idę teraz do miasta załatwić paliwo. Wy zostańcie. Jak zatanujemy, zadecydujemy co dalej.

Gdy pilot wyszedł, Aleks został w stodole z żołnierzem, który miał ochotę przywłaszczyć sobie samolot.

– Widzisz, chłopcze, nie zawsze ma się okazję pobycć sam na sam z takim cackiem – powiedział mężczyzna, głaszcząc dumnie wystające skrzydło. – Człowiek przyzwyczaja się do maszyn zupełnie jak do ludzi. Oczywiście dla zwykłego śmiertelnika będzie to niezrozumiałe, ale dla pasjonata...

– Pan się fascynuje samolotami?

– Stary! – powiedział do Aleksa, a ten poczuł się nagle dorosły. – O niczym innym nie marzyłem, jak o lataniu na Macchi. Ale dane mi było zostać tylko ich pucybutem...

– Kim?

– Ano takim gościem od mechaniki. Naprawiaczem, spawaczem. Fajna sprawa, z tym że nie ma nic wspólnego z lataniem.

– A umie pan latać?

– No niezupełnie. To znaczy przeszedłem szkolenia, ale... – Aleks patrzył na żołnierza z otwartą buzią, wyczekując odpowiedzi. – Ale... nie zdałem egzaminów praktycznych, bo mam zbyt słaby

wzrok. I na co mi dziesiątki książek w mojej głowie i ta cała wiedza... – Mężczyzna spojrział w dal, jakby chciał dostrzec w drewnianej ścianie stodoły niewidzialny obraz. Aleks zauważył, że żołnierz mruży oczy. – Jeśli chodzi o dalekie odległości, to prawie nic nie widzę, ot, taka przyczyna. Ale mój kolega uwielbia ze mną latać, bo uważa, że gamoniem nie jestem, skoro mam w głowie encyklopedię i dodatkowo władam kilkoma językami. A ja wprawdzie nie pilotuję, ale spełniam swoje marzenia, bo tak czy siak latam. – Spuścił głowę smutno i chciał tak chwilę postać w milczeniu, ale zauważył leżące na ziemi kanapki. – Zjemy jeszcze trochę chleba? – Klepnął Aleksa po ramieniu. – Ja stawiam! I jeszcze coś, zacznij w końcu mówić do mnie po imieniu. Jestem Albert. A mój przyjaciel pilot to Enzo.

– A ja jestem Aleks...

Gdy wrócił pilot, Aleks z Albertem kończyli jeść kolejną kromkę.

– Załatwiłem paliwo. Zaraz przyjedzie cię żarówka. Ruszcie się. Trzeba wydobyć maszynę – powiedział Enzo.

We trójkę zabrali się za odkopywanie samolotu. Gdy skończyli, Aleks stanął jak zaczarowany. Przetarł oczy, aby się upewnić, że widok, jaki ma przed sobą, jest prawdziwy. Jeszcze raz spojrzął przed siebie i już był pewien, że przed nim stoi prawdziwy myśliwiec pomalowany na kolor brązowo-szary, w coś, co przypominało tygrysie cętki.

– To jest coś, co kocham! – powiedział Albert. – Jego prędkość, zasięg, uzbrojenie.

– Nie zanudzaj chłopaka, tylko pomóż mi tankować!

Mężczyźni pompowali paliwo, a Aleks wciąż stał, wpatrując się w stalowego ptaka z podziwem. Upłynęła długa chwila, zanim niesiony zachwytem obszedł maszynę dookoła. Co kilka kroków wyciągał rękę i dotykał samolotu, wciąż nie dowierzając, że to nie sen. Gdy żołnierze skończyli pracę, ponownie zabrali się za jedzenie kanapek. Aleks był już bardzo syty. Nie odczuwając strachu ani głodu, ale czując łączącą go z żołnierzami niewidzialną nić porozumienia, odważył się zapytać:

– Czy mógłbym jeszcze posiedzieć w kabinie?

Enzo wzruszył ramionami.

– Dla mnie to mógłbyś w niej nawet spać, jeśli dałbyś radę w tej ciasnocie – powiedział.

– Chłopak jest mały, to wytrzyma – dodał Albert i zaśmiał się głośno.

– Naprawdę mógłbym?

– Jasna sprawa. Wskakuj!

Zbliżał się wieczór. Aleks postanowił, że tę noc spędzi w kabinnie pilota. Umościł sobie miejsce za pomocą koca, który dostał od żołnierzy, wsadził do kabiny Maszynę do Produkcowania Szczęścia i usiadł za sterami. Teraz nie potrzeba mu było już niczego, poza osobami, za którymi tęsknił. Żołnierze opowiadali sobie coś bardzo śmiesznego, popijając wino, które zdobyli w mieście, i przestali zwracać uwagę na chłopca. Dźwięk cykad i piękno ciepłego wieczoru nie zapowiadały zbliżającego się niebezpieczeństwa. Ale gdy Aleksowi zamykały się ze zmęczenia oczy, nagle usłyszał krzyki, w miarę upływu czasu coraz głośniejsze, na podobieństwo stada galopujących zwierząt albo, co gorsza, dużej grupy zdenerwowanych ludzi o złych intencjach. Natychmiast otworzył oczy i wyjrzał z kabiny. Albert i Enzo stanęli na równe nogi. Byli w dość radosnym nastroju po wypiciu dużej ilości wina i nie dopuszczali do siebie możliwości jakiegokolwiek zagrożenia. Jednak po chwili dotarło do nich, że dzieje się coś złego. Z zewnątrz dochodziły coraz wyraźniejsze głosy: „Zabić ich!”.

Nie zastanawiając się dłużej, obaj żołnierze rzucili się w kierunku samolotu. Mechanik wskoczył na skrzydło i zaczął manipulować po jego prawej stronie. Pilot usiadł w kabinnie, a Aleks błyskawicznie zwinął się w kulkę za siedzeniem, trzymając swoją Maszynę do Produkcowania Szczęścia. Głosy z zewnątrz były coraz silniejsze.

– Zabić ich! Zabić!

– Ktoś nas chyba z kimś pomylił – powiedział pilot. – Musimy się stąd zmywać!

Sobie tylko znanym sposobem mężczyźni uruchomili silnik, a po chwili śmigło kręciło się już z całą siłą. Mechanik, wcisnąwszy się obok Aleksa, krzyknął:

– Ruszaj!

Samolot przesunął się delikatnie w kierunku drewnianej ściany. Deski zaczęły odskakiwać na bok, otwierając ogromną przestrzeń.

Maszyna ruszyła przed siebie, uciekając przed rozwścieczonym tłumem uzbrojonym w grabie, widły i karabiny. Po chwili zaczęła się unosić, pozostawiając za sobą całkowicie rozwaloną stodołę oraz ludzi, którzy powoli rozmiarem zaczęli przypominać mrówki. Skulony obok Aleksa Albert krzyknął mu wprost do ucha:

– Teraz się mocno trzymaj! To nie jest normalne, że trzy osoby siedzą w jednoosobowym myśliwcu.

Zafascynowany i jeszcze przestraszony Aleks uniósł głowę do góry, a jego oczom ukazał się widok, o jakim do tej pory tylko marzył. Chmury jakby na wyciągnięcie ręki i żółto-złota poświata zachodzącego słońca. Po raz kolejny żałował, że nie ma obok niego Adama i Katarzyny.

Gdy wznieśli się na odpowiednią wysokość, samolot się uspokoił. Silnik pracował głośno, jakby żył swoim własnym życiem. Mijały kolejne minuty.

– Jesteśmy w swoim żywiole!

– Coooo?! – wykrzyczał Aleks.

– Je-ste-śmy w sió-dnym-nie-bie! – wykrzyczał jeszcze raz Albert. – To nasz żywioł, chłopcze! Trafieś na dwóch wariatów, którzy kochają latać! – zaśmiał się.

Samolot zatapiał się w chmury niczym łyżka w puszystą bitą śmietanę. Jego lot stał się miarowy i równy. Zdawało się, jakby ciężkie żelastwo stopiło się z chmurami i straciło swój ciężar, pozostawiając po sobie tylko dźwięk przypominający buczenie szerszenia.

I wtedy Aleks poczuł, że fala tej miłości, którą pilot i mechanik czuli do swojej maszyny, przelała się na niego. Nie odczuwał już bólu nóg, bo nagle ogarnął go entuzjazm, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Samolot wznosił się i opadał, co najpierw wzbudzało w chłopcu lęk, lecz teraz czuł, że każdy ruch żelaznego ptaka współgra z wibracją jego ciała. Jeszcze raz spojrzął na chmury. Były obok, zdawało się, że mógłby ich dotknąć, gdyby wyciągnął rękę przed siebie. Będąc tak blisko, przypominały polewę, jaką dodawała do ciastek Irena z Heidelbergu. Lukier na wyciągnięcie dłoni, niezwykła euforia, od której dosłownie drży ciało i dusza, oraz wszystkie problemy i kłopoty pozostawione w dole spowodowały, że tamtego dnia, gdy Aleks pierwszy raz w życiu znalazł się

na pokładzie samolotu, narodziła się jego miłość do latania. Na chwilę zamknął oczy. Stan, w jakim się znalazł, porównał do snu. I pragnął, aby ten sen nigdy się nie kończył. No, chyba że tylko po to, aby opowiedzieć o nim Adamowi i Katarzynie.

Nagle pilot odchylił głowę i wrzasnął:

– Lazurowe Wybrzeże pod nami! Chcecie zobaczyć?!

Samolot przez chwilę leciał swoim tempem, wydając ten sam przeraźliwie głośny hałas, i nagle zmienił pozycję, przesuwając swe metalowe cielsko na bok, ukazując za szybą świat, gdzie morze łączyło się z ziemią. Aleks wypuścił swą maszynę szczęścia z dłoni i złapał się kurczowo Alberta. Ten uśmiechnął się tylko i wrzasnął mu do ucha:

– Nie bój się! Nic nam nie będzie! Robiliśmy to milion razy!

Z takiej wysokości nie było już widać, że ziemia jest zmęczona od wojny oraz że fale niespokojnie uderzają o brzeg.

– Czy wiadomo w ogóle, gdzie my lecimy?!

– Co mówisz?! – zapytał Albert, nadstawiając jeszcze bardziej ucha.

– Gdzie-my-le-ci-my?!

Mechanik odwrócił głowę w kierunku pilota i coś krzyknął, lecz tamten nie usłyszał. Postanowił szarpnąć kolegę za rękę. Pilot ustawił samolot poziomo, po czym odwrócił na chwilę głowę.

– Gdzieeee lecimyyy? – zapytał jeszcze raz Albert.

– Do Andory!

– No jasne! – wrzasnął ponownie, zdzierając gardło. – Lecimy do Andory! Nasz pilot wraca do domu!

Aleks się zamyślił.

– Co, chłopcze?! Nie cieszysz się, że lądujemy?!

– A daleko ta Andora od Iano?!

Albert zaczął się śmiać.

– Daleko, kochany! Jesteśmy prawie w Pirenejach!

– Czyli nie jesteśmy już we Włoszech?!

– Nie, mały! Włochy zostały daleko za nami!

Wtedy Aleks pomyślał, że lot samolotem coś mu dał, ale i coś odebrał. Zaszczepił w nim miłość do latania, lecz prawdopodobnie odebrał możliwość spotkania przyjaciela, którego już nigdy nie zobaczy. Skulił się jeszcze bardziej, chowając głowę między swo-



imi kolanami, tak że nie było widać, jak wielkim strumieniem zaczęły lecieć mu łzy.



Samolot długo kołował nad górami, ukazując Aleksowi widoki zapierające dech w piersiach. Chłopiec nie zachwycał się już nimi tak jak wcześniej, martwiąc się o swoją przyszłość. W końcu Enzo znalazł kawałek pola, na którym mógł wylądować. Uziemiając maszynę, mocno poranił ziemię nieprzystosowaną do przywitania latającego stwora. Aleks poczuł, że teraz nie tylko kolana, ale i uszy bardzo go bołą, a na dodatek przestał już słyszeć cokolwiek.

– Przełykaj mocno ślinę! – powiedział znowu doniosłym głosem Albert, podczas gdy Enzo otworzył włącz i zaciągnął się świeżym, górskim powietrzem.

– Nareszcie w domu! – powiedział szczęśliwy.

Albert podniósł swe ciało i wyciągnął ręce do góry, aby rozprostować kości.

– Tobie radzę zrobić to samo – powiedział. – Nie będzie tak bolało. Aleks wysunął się zza siedzenia pilota i złapał za swoją Maszynę do Produkcowania Szczęścia.

– Wsiadamy, chłopaki! – powiedział pilot donośnie. – Zapraszam was na pyszną kolację do swojego domu. Po takich emocjach należy się nam trochę spokoju.

Enzo, Albert i Aleks ruszyli w dół doliny, kierując się w stronę miasteczka. Mijając stare kamienne domy, dotarli do niewielkiego budynku z okiennicami i kwiatami w oknach. Pilot zapukał. Po kilkunastu sekundach usłyszeli kroki osoby zbiegającej po schodach. Otworzyły się drzwi, w których ukazała się kobieta w brązowej sukience w grochy. W jednej sekundzie zaszkliły jej się oczy, usta ułożyły się do uśmiechu, a dopiero potem rzuciła się mężowi na szyję. Aleks i mechanik stali, nic nie mówiąc, czekając na rozwój sytuacji.

– Kochanie, to moi przyjaciele... – Pilot wskazał na Aleksa i Alberta. – Musimy ich ugościć, zanim znajdą swoje własne miejsce na ziemi... Mały Aleks mówi tylko po niemiecku i co nieco po francusku.

Kobieta była tak szczęśliwa, że nie wypuszczając męża z objęć powiedziała wyłącznie „tak”.

– No... Chyba nie będziemy tak cały czas tutaj stać? – uśmiechnął się Enzo. – Możemy wejść?

Kobieta wypuściła męża z objęć i otarła łzy szczęścia.

– Przepraszam. Ależ oczywiście... Wejdźcie, proszę!

Gdy Aleks przekroczył próg domu, zauważył chłopca o miłym wyrazie twarzy i bystrym, zawadiackim spojrzeniu, który najpierw z zaciekawieniem mu się przyglądał, a potem podbiegł w kierunku swojego taty i rzucił mu się w ramiona.

– Jak się cieszę, tato, że jesteś! Tak bardzo się stęskniłem!

Roberto miał trzynaście lat i był synem Enzo. Miał tak samo jak Aleks ciemne włosy, podobną posturę i nawet robił podobne miny. Nie odrywając wzroku od Aleksa, uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wejdziesz? – zapytał wesoło.

Aleks nic nie odpowiedział.

– Roberto, musisz nauczyć kolegę kilku słów w naszym języku. Tak jak ja ciebie kiedyś uczyłem, dobra? – zapytał Enzo.

Chłopiec kiwnął głową, po czym dodał już po niemiecku:

– Mój tata ma super patent na nauczanie się obcych języków. Nauczę cię. To bułka z masłem.

– Znasz niemiecki? – zapytał zdziwiony Aleks.

– Tyle ile trzeba. Moja mama uważa, że nauka języków to najlepsza nauka na świecie.

– Jeśli podróżujesz, języki same wleżą ci do głowy – dodała mama chłopca. – Poza tym... ich znajomość da ci poczucie bezpieczeństwa.

Aleks uśmiechnął się niepewnie do chłopca, którego od razu polubił, po czym nieśmiało przekroczył próg. Rozejrzał się. Otaczało go wnętrze bez przepychu, skromne i czyste. Na ścianach wisiały liczne fotografie, na których z łatwością rozpoznał Enzo. Roberto podszedł do Aleksa i złapał go za rękaw.

– Nie masz wyjścia. Moja mama teraz cię na pewno tak nakarmi, że będziesz miał dosyć jedzenia na najbliższy tydzień. – Aleks się uśmiechnął. – No to jak? Idziemy jeść?

– O niczym innym nie marzę...

W mgnieniu oka nakryto do stołu, a pomieszczenie wypełniło się ciepłym blaskiem świec. Bez szemrania wszyscy zasiedli do obiadu.

– To wiele tłumaczy, dlaczego Aleks wpadł ci w oko – powiedziała nagle żona pilota.

– Oczywiście. Gdy tylko go zobaczyłem, od razu przypomniał mi się nasz syn – powiedział Enzo.

– Opowiesz nam swoją historię? – kobieta zwróciła się do Aleksa. – Skąd pochodzisz i jak to się stało, że znalazłeś się aż tutaj, w Pirenejach...

I wtedy Aleks zaczął opowiadać o ośrodku dla sierot w niemieckim, a potem polskim mieście Stettin i o ewakuacji do Heidelbergu. O Adamie, z którym skonstruowali Maszynę do Produkowania Szczęścia, o Barbarze, czyli najlepszej opiekunce, jaką znał, i o parze staruszków, do których chodził na ciastka. Potem przypomniała mu się Katarzyna i zawahał się, czy o niej opowiedzieć.

– Ale jak znalazłeś się w północnych Włoszech? To dość daleko od Heidelbergu.

Aleks chciał temat Katarzyny zostawić dla siebie. Nie dlatego, że się wstydził, ale wydawało mu się, że im mniej osób będzie wiedziało o jej istnieniu, tym bardziej możliwe będzie, że uczucie, które było dopiero w zarodku, przetrwa. Siedział w milczeniu, mając nadzieję, że współrozmówcy zmienią temat, ale zamiast tego kilka par oczu patrzyło na niego przez kolejne kilkanaście sekund w oczekiwaniu na dalszą część opowieści. Nie miał wyjścia i się poddał.

– W Heidelbergu poznałem dziewczynę, Katarzynę... Jej ojciec, a właściwie ojczym, postanowił pozbyć się jej i wysłać ją do jej ojczyzny. I wtedy poszedłem za nią na dworzec...

– I co? Co się dalej wydarzyło? – zapytała żona pilota.

– Zobaczyłem, jak wsiada do pociągu towarowego... Była sama. Tylko ona i walizka...

– I co? I co? Wskoczyłeś za nią?

Aleks kiwnął głową. Kobieta wstała od stołu i podeszła do niego.

– Pozwól, chłopcze, że cię uściskam. Powiem ci, że to, co zrobiłeś, było największą, najbardziej nierozsądną głupotą na świecie...

Aleks zrobił wielkie oczy.

– Tak jakby głupota mogłaby być rozsądna... – skwitował Roberto, lecz nikt nie zareagował na jego wypowiedź.

– Ale jeśli popełniłeś głupotę z miłości, staje się ona usprawiedliwiona! – kontynuowała kobieta.

– Szkoda, że nie jesteś starszy, chłopcze, bo nalałbym ci wina, aby wznieść toast za twój odważny czyn – dodał Enzo, uśmiechając się zawadiacko.

– Eee tam... – stwierdził ponownie Roberto, znów bez odpowiedzi. Aleks musiał się zgodzić z uwagą na temat swojego wieku, ponieważ nieustannie żałował, że nie jest starszy.

Pilot spojrział na swojego syna, po czym zwrócił się do żony:

– No ciekawe, kochanie, jak ty byś zareagowała, gdyby Roberto wskoczył za dziewczyną do pociągu...

– Ja przede wszystkim chciałabym wiedzieć, że mój syn ma sympatię. A jeśli jego ukochana miałaby kłopoty, to wiedziałabym, że on ma je również. I chciałabym uczestniczyć w jego sprawach, nie karząc go, tylko wspierając.

– Nawet dziesięciolatka?

– A co to za różnica czy dziesięciolatka, czy trzylatka, czy pięćdziesięciolatka?! Człowiek ma serce w każdym wieku i w każdym wieku to serce potrafi się do kogoś przywiązać.

Za oknem zaczął wiać mocny wiatr, a okiennice rozpoczęły taniec samowolnego zamykania się i ponownego otwierania. Enzo podszedł do okna i zamknął je. Roberto szturchnął nowego kumpla i puścił do niego oko.

– Zostajesz u nas na zawsze?

– Słuchaaam?

– Pytam, czy zamieszkas z nami – kontynuował.

Aleks się zamyślił.

– Nie mogę... Muszę szukać swojego najlepszego przyjaciela, Adama. Czekam na powrót do Włoch – odpowiedział bez namysłu.

– Ale jak chcesz to zrobić, co? Moja mama jest zachwycona romantycznymi opowieściami, pod warunkiem że się dobrze kończą. Ale mając ciebie pod swoimi skrzydłami, za nic na świecie nie pozwoli, abyś się narażał na niebezpieczeństwo.

Jak przychodzi co do czego, to trzęsie się nad dziećmi jak kwo-
ka nad kurczakami.

– A ma jakieś plany co do mnie?

– Nie wiem. Ale jak chcesz, to wypytam ją jutro o ciebie. Moja
mama dużo ze mną rozmawia.

– O wszystkim?

– Nie wiem, czy o wszystkim, ale na pewno o tym, o co zapy-
tam. Ale teraz – kontynuował Roberto – to ja mam dla ciebie nie-
spodziankę.

– Niespodziankę?

– A jakże! Nie możemy przepuścić takiej okazji! Poczekaj, za-
pytam tylko rodziców...

Chłopiec zniknął na chwilę, po czym wrócił z przyklejonym
uśmiechem.

– Mamy pół godziny. Zabieram cię na spacer.

– Tylko że nie wiem, czy zauważyłeś, ale zaczyna grzmieć...

Zbliża się burza.

– No i w tym cała zabawa! Chłopie! To jest Andora! Taka sytu-
acja może się długo nie powtórzyć. Chodźmy!

Roberto złapał Aleksa za rękaw, by po chwili wybiec z domu.
O mało nie potknęli się o wystający próg, którego w pośpiechu nie
zauważyli. W ostatniej chwili złapali się futryny drzwi.

– No jeszcze by brakowało, żebyśmy sobie wybili zęby! – powie-
dzieli niemal jednocześnie.

Chłopcy znaleźli się na ulicy, gdy zaczęło błyskać. Aleks do-
piero teraz zdał sobie sprawę, że grzmoty słyszał już od dłuższe-
go czasu, więc od dawna powinien padać deszcz. Na wszelki wy-
padek zapytał:

– Czy nie powinniśmy czegoś wziąć, aby się schronić?

– A co?

– No nie wiem. Coś, co nie pozwoliłoby nam przemoknąć.

Nowy kolega zaśmiał się w głos.

– Wiedziałem, że się dasz na to złapać! Nie potrzebujemy ni-
czego na deszcz, bo deszczu nie będzie!

– Nie będzie deszczu? – zapytał zdziwiony Aleks.

– No właśnie! To będzie burza bez deszczu. Chodźmy prędko.

Chłopcy zbiegli brukowaną ulicą w dół, mijając stojące po obu jej stronach domy w kolorze szarego kamienia i rdzawej cegły. Gdy skończyła się uliczka, Roberto znowu szarpnął Aleksa za rękaw, wskazując mu ścieżkę porośniętą trawą. Biegli dobrą minutę, po czym dotarli do niewielkiej polany. Stąd roztaczał się widok na dolinę otoczoną górami. Gdy znaleźli się na jej środku, Roberto położył się na murawie i ruchem ręki wskazał, aby Aleks zrobił to samo. Po chwili chłopcy leżeli i spoglądali w ciemnoniebieskie niebo z tysiącem gwiazd. Po bokach, przy szczytach gór, brunatne chmury tańczyły swój taniec i sprawiały wrażenie, jakby miały rozum i wiedziały, że nie mogą wkroczyć na terytorium doliny. Kłębiły się i uderzały jedna o drugą, wywołując grzmoty i pioruny. I nagle zdawało się, że góry także zaczęły się poruszać. Złudzenie ruchu było tak wielkie, że z sekundy na sekundę chłopcy byli coraz bardziej przekonani, że chmury stoją w miejscu, a ziemia, na której leżą, zaczyna najpierw delikatnie się kołysać, a potem wirować. Aleks złapał Roberto za rękę, aby się upewnić, że jego przyjaciel nie odleciał. Czuł, jakby łąka uniosła się do góry, podnosząc ich ciała, by po chwili zrównać się z górami, za którymi solidna i prawdziwa burza moczyła pola, domy, ludzi i zwierzęta. Koledzy wciąż trzymali się za ręce, a Roberto śmiał się w głos. Echo odbijało się od gór.

– Aleks, żyjesz? – wykrzyczał chłopiec.

Było w tym tyle magii, że nawet długa cisza przerywana błyskawicami i grzmotami potrafiła zagłuszyć te słowa.

– Żyjesz, przyjacielu? – powtórzył Roberto.

Aleks najpierw kiwnął głową, ale kiedy uświadomił sobie, że jego kolega tego nie widzi, odpowiedział:

– Żyje!

– No i co? Jak ci się podoba?

– To jest niezwykle! A gdyby tak chociaż jeden z tych piorunów zasiłił moją Maszynę do Produkcowania Szczęścia, miałbym energii na następne sto lat!

Roberto przestał obserwować chmury i podpierając się na łokciu popatrzył na Aleksa.

– A właśnie! Chciałem cię o to pudło zapytać!

Aleks usiadł na trawie.

– To nie jest żadne pudło. To mój wynalazek. Razem z moim przyjacielem Adamem, którego zgubiłem, ale którego odnajdę, postanowiliśmy zbudować maszynę, która przyniesie nam szczęście... i właściwie do tej pory je miałem.

– Co miałeś do tej pory? – zapytał Roberto, wciąż podpierając się na łokciu.

– Nooo... szczęście.

Aleks spojrzał na niebo i zobaczył kolejną błyskawicę. Pomyślał o Katarzynie i poczuł, jakby łączyła go z nią niewidzialna nić. Roberto położył się z powrotem na wznak, obserwując niebo, a Aleksowi zdawało się, że nagle poczuł zapach lawendowego mydła, którym pachniała jego przyjaciółka. Mocno za nią zatęsknił i postanowił to uczucie schować w zakamarku duszy, jakby się bał, że ktoś mógłby je ukraść. Jedyne, co miał na pamiętkę po Katarzynie, to wspomnienia i tęsknota. Popatrzył na szczyty, gdzie raz po raz rozbłyskiwało porażające światło piorunów znikających za górami. Spojrzał na Roberto, aby się upewnić, że tego nie usłyszy, po czym wyszeptał, niemal nie poruszając ustami:

– Jeśli ta burza do ciebie dojdzie, Kasiu, niech zanieś ci moją tęsknotę...

Nagle chłopcy poderwali się z trawy i szybko pobiegli do domu. Sapiąc, nie kryli zmęczenia. Przed samymi drzwiami Roberto zatrzymał się i zapytał:

– Czy jesteś pewien, że masz tylko dziesięć lat? Wyglądasz na dużo więcej... Bo ja na przykład mam trzynaście, a zobacz, jesteście tego samego wzrostu.

– Wiem... wszyscy mi mówią, że nie wyglądam na dziesięć... – skwitował Aleks.

– Poważnie! Jak tak na ciebie patrzę, to mógłbyś mieć ze trzynaście albo i nawet piętnaście lat!

Już mieli przekroczyć wystający próg domu, ale Roberto kontynuował:

– A skąd wiesz, że ktoś nie chciał cię ukryć i nie zmienił twojej daty urodzenia?



Aleks się zamyślił. Przypomniało mu się, jak szukali z Adamem mapy w gabinecie Barbary i jak niechący natrafił na teczkę ze swoim imieniem i nazwiskiem.

– Może masz rację...

– Pewnie, że mam rację! Kto by uwierzył, że masz dziesięć lat?! No właśnie, ktoś uwierzył?

– Co mają wierzyć albo nie... Po prostu przyjmują, co do nich mówię.

– A ty w to wierzysz?

Aleks jeszcze raz się zamyślił. Popatrzył w dal na tańczące nad górami chmury i jeszcze raz stanęła mu przed oczami szarateczka z jego imieniem. Nie patrząc koledze w oczy, powiedział cicho, lecz zdecydowanie:

– Nie wierzę...

– No i cacy! Jak na mój rozum, to masz ze trzynaście!

Aleks się uśmiechnął.

– To by było cudowne, bo Katarzyna też ma trzynaście...

– A ta Katarzyna to ładna jest? – zapytał Roberto.

– Jeśli chodzi o mnie, to...

– Nie ściemniaj! Ładna czy brzydka?

– Jejku, no dobra! Bardzo ładna...

– No to świetnie. Bo wiesz, ja też znam taką dziewczynę...

Gdy syn Enzo zaczął opowieść o koleżance z sąsiedztwa, otworzyły się drzwi domu.

– Dobra, chłopcy! Na dzisiaj dosyć tej włóczęgi. Zapraszam na kolację – powiedziała kobieta ubrana w sukienkę w grochy.

– Mówiłem, że mama będzie nas tuczyć! – powiedział Roberto, po czym odwrócił głowę w kierunku mamy. – A co będzie tym razem do jedzenia?

– Twoje ulubione: triksat i rostes amb mel.

– Mniam, mniam! – krzyknął Roberto

– Że co? – zapytał Aleks. – Co będziemy jeść?

– Kotlety z mrówek polane sosem z wyciśniętego pająka.

– O nieee...

– Ha, ha! Żartowałem! To tylko ziemniaki z kapustą i szynka w miodzie – zaśmiał się w głos. – Właśnie uświadomiłem sobie, jaki jestem głodny!

Następnego dnia świt przyszedł bardzo wcześnie. Albert od rana czekał przy kuchennym stole, trzymając w dłoniach swój mały szary worek z dobytkiem. Wyglądał przez okno, a w jego oku dojrzeć można było nostalgię z odrobiną smutku.

– Nie musisz jeszcze wyjeżdżać... – powiedział Enzo.

– Wiem, że nie muszę. Ale dusza włóczęgi upomniwała się o swoje. Wyruszam szukać przystani, a może nawet żony... Choć sam nie wiem, czy jakakolwiek kobieta wytrzyma ze mną...

– Jesteś niepoprawny, Albert, ale lubię cię. – Enzo podszedł do przyjaciela i poklepał go po plecach. – Nie da się zapomnieć tych wspólnych lat, podczas których wiele razy samolot mógł zostać naszym grobem...

– Tak... gdyby nas zestrzelili, nie byłoby nas...

– Ale udało się. Wierzę, że uniknęliśmy śmierci, bo jeszcze coś nas w życiu czeka. A ty jak znajdziesz sobie żonę, to i przestanę cię nosić po świecie.

– Nie wierzę w to... – odpowiedział z uśmiechem jego przyjaciel.

– Zobaczysz, wspomnisz moje słowa.

– W takim razie muszę sobie znaleźć taką żonę, która będzie się włóczyć ze mną! – uśmiechnął się.

Gdy pilot z mechanikiem rozmawiali cichutko, aby nikogo nie obudzić, nagle w drzwiach pojawił się Aleks. Był ubrany i trzymał w dłoniach Maszynę do Produkcowania Szczęścia. Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Co robisz tak wcześnie? Czyż dzieci o tej porze nie śpią? – zapytał Enzo.

– Nie jestem dzieckiem – odparł Aleks.

– Dobrze. W takim razie wszyscy zmęczeni ludzie powinni się wypaść. A ty jesteś zmęczony...

– Nie będę spał, bo muszę się dostać z powrotem do Włoch. To zupełny przypadek, że znalazłem się tutaj. Z Parmy do Iano przez Andorę, to przecież nie po drodze...

– Ale za to jakie spektakularne przeżycie! Chyba nie żałujesz, że przeleciałeś się myśliwcem? – zapytał Enzo.

– Ależ nie... Tylko wciąż mam dalej i dalej do Adama. A ja muszę go znaleźć. To mój brat!

– Dobra! – Albert wstał od stołu, przysuwając do niego krzesło.
– Możesz jechać ze mną.

– Naprawdę?! – ucieszył się Aleks. – Mogę?

– Nie pożegnacie się z Roberto i moją żoną? – zapytał pilot.

– Nie będziemy się żegnać, bo niedługo się spotkamy – odpowiedział figlarnie Albert, puszczając oko do Aleksa. – Odwiedzimy ich albo zaprosimy do nas, jak znajdziemy jakieś gniazdo, dobra? Mamy zresztą ze sobą dużo wspólnego. Ty nie masz domu, ja nie mam domu, coś nas, chłopcze, łączy, no nie?

I tak mechanik Albert i Aleks znaleźli się na ulicy. Aleks trzymał swoją Maszynę do Produkcowania Szczęścia, a serce wypełniła mu nowa nadzieja.

– A w ogóle to wiemy, gdzie jedziemy? – zapytał.

– Gdzie jedziemy, to nie wiemy. Ale wiemy czym! – Albert machnął mocno ręką, jakby chciał powiedzieć „chodź”. – Gdy włączyłeś się z Roberto w poszukiwaniu burzy, której nie było, załatwiłem coś, co na pewno ci się spodoba.

Uszli kilka kroków, aż stanęli przed wielkimi, drewnianymi, dwuskrzydłowymi drzwiami, do których przyczepiona była żeliwna kołatka w kształcie koła. Mechanik zapukał, ale nikt nie otworzył. Powtórzył pukanie, tym razem jednak głośno i doniośle. Z głębi zdawało się słychać głos niezadowolenia.

– Kto u licha! Wypaść się nie dadzą!

– To ja! Przyszedłem po motocykl. Zgodnie z umową!

– Aaa... To pan! – Zza drzwi wyłonił się nieogolony mężczyzna o twarzy pokrytej tysiącem zmarszczek. – Niech pan wejdzie!

Aleks z Albertem weszli śmiało na podwórko. Panował tu niewyobrażalny bałagan. Wszędzie poniewierały się części do samochodów, motocykli i samolotów. Chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Tu jest cudownie! – powiedział.

– Podoba ci się, co? – zapytał starszy pan. – A ty co tu masz za pudło?

Aleks spojrzał na Alberta oczami zbitego psa.

– Nic nie rozumiesz? – zapytał staruszek, ale Aleks nie rozumiał nawet tego pytania. Mechanik popatrzył na niego z czuło-

ścią i głośno cmoknął. Po chwili, zniżając nieco głos, wyszeptał mu do ucha:

– Jeśli już postanowiłeś włączyć się ze mną po Europie, nie masz wyjścia i będziesz się uczył języków. To wbrew pozorom naprawdę nie jest takie trudne, a bardzo ułatwi nam życie. Od dzisiaj powtarzasz po sto razy każde słowo, jakie powiem w innym języku aniżeli niemiecki, i wbijasz je sobie do głowy, jasne?

– Jasne, ale ja teraz nie rozumiem tego pana.

– Dzisiaj będę twoim tłumaczem, ale pamiętaj, od jutra masz ze mną ćwiczyć, bo nie zawsze będę mógł ci pomóc.

Aleks pokiwał głową. Albert przetłumaczył Aleksowi pytanie staruszka, po czym chłopak ochoczo wyjaśnił:

– To nie pudło, proszę pana. To mój wynalazek. Maszyna do Produkcowania Szczęścia.

– Jesteś wynalazcą? – Mężczyzna po raz kolejny pokazał swe śmiejące się oczy otoczone mnóstwem zmarszczek. – To w takim razie mamy dużo wspólnego. Bo ja, jak widzisz, staram się zrobić coś z niczego.

– Ja też. Tylko jeszcze muszę wymyślić coś, co spowoduje, że maszyna zacznie działać...

– Rozumiem... A może ona już działa, a ty o tym nie wiesz? – zapytał staruszek i znowu się uśmiechnął od ucha do ucha, ekspozując braki w uzębieniu.

Albert zaczął się niecierpliwić.

– My tu gadu-gadu, a jak mój motocykl?

– Pana motocykl ma się dobrze. Stoi tutaj. – Staruszek skierował palec wskazujący na czarną płachtę. – Niech pan odkryje. Dał mi pan dobrą cenę, to i go wypolerowałem. Lśni jak skóra na głowie łysogo.

I wtedy, po odkryciu płachty, ukazał się widok, jakiego Aleks nigdy nie zapomni. Przed nim majestatycznie prezentował się lśniący na czerwono motocykl z doczepionym bocznym wózkiem dla pasażera. Na baku widniał namalowany czarnymi literami napis „Moto Guzzi”. Aleks spojrzał na Alberta.

– Po co z miejscem dla pasażera? Wiedziałeś, że mnie zabierasz?

– Domyślałem się... A nawet jakbyś nie chciał jechać, to popatrz: na motocyklu jest miejsce tylko dla kierowcy. A gdybym spo-

tkał jakąś fajną dziewczynę, która zechciałaby zostać moją żoną, to gdzie by usiadła?

Aleks pomyślał, że Albert miał rację. Motocykl był piękny, ale przeznaczony tylko dla jednej osoby.

– To znaczy, że póki nie znajdziesz żony, mogę z tobą jechać? Staruszek zaśmiał się z głoś.

– Skąd pan takiego chłopaka wytrzasnął? I do tego to pudło!

– Już panu mówiłem, że to nie żadne pudło!

– Może i nie, ale chyba się tutaj nie zmieści!

– W samolocie się zmieściło, to i tutaj się zmieści – powiedział Albert. – Dawaj mi to. Nie możemy bezczęścić pracy młodego konstruktora! Coś zaradzimy, aby zabrać maszynę ze sobą.

Żołnierz rozejrzał się po podwórku, marszcząc brwi.

– Nie ma tu jakiegoś sznurka?

– Panie, ja tu mam wszystko! – odpowiedział staruszek. – Sznurek też się znajdzie. Ile metrów?

W okamgnieniu przywiązali maszynę do metalowego bagażnika umiejscowionego nad tylnym kołem motocykla.

– Skoro dla chłopaka to takie ważne, muszę to uszanować. Kto wie, skoro on już teraz myśli o uszczęśliwianiu otoczenia, to może gdy dorośnie, uszczęśliwi cały świat? – powiedział Albert.

Aleks uniósł głowę wysoko, zadzierając nieco brodę, aby wydać się, że jest wyższy. Już dawno nie czuł się tak ważny. Teraz to dopiero wyglądał na piętnaście lat.

– Dobra, Aleks. Wskakuj do wózka! Pireneje wzywają! – powiedział mechanik i obok Maszyny do Produkcowania Szczęścia wcisnął swój worek z ubraniami, dokładnie go uprzednio omotując sznurkiem.

Chłopiec w jednej chwili znalazł się na motocyklu, a Albert silnym kopnięciem uruchomił silnik. Rozległo się mocne, miarowe „brrr”, na który to dźwięk starszy mężczyzna nadstawił prawe ucho.

– Działa bezbłędnie! Będzie wam długo służył! Nie jestem tylko pewien, czy powinniście dzisiaj jechać...

– A co nam może grozić? Wojna się skończyła!

– Nie o to chodzi, a o pogodę – kontynuował staruszek.

– Pogoda jest świetna! Toż to przecież lato! Idealna pora roku do podróżowania motocyklem – dorzucił Albert, nie pozbywając się swego uśmiechu.

– Może i lato, ale w górach lato wygląda zupełnie inaczej. Zastanówcie się...

– Nie ma się nad czym zastanawiać! Przeżyliśmy już wiele ekstremalnych przygód, kolejna nas nie zabije.

– Oby... – odpowiedział staruszek i pomachał ręką na pożegnanie.

Albert i Aleks wyjechali motocyklem przez dużą bramę, a echo silnika odbijało się od kamiennych domów. Po kilku sekundach zniknęli za rogiem.



O Autorce

Monika Marin – jej życiową pasją jest pisanie książek, ale również analiza zachowań międzyludzkich (przede wszystkim tych, które dotyczą porozumienia pomiędzy dzieckiem a dorosłym) oraz... motoryzacja. Z wykształcenia jest pedagogiem, jednak po kilku latach pracy z dziećmi – zbuntowana na system szkolnictwa, w swych fundamentach ten sam od XIX wieku – zmieniła całkowicie profesję i zaczęła pracować jako dziennikarka. Współpracowała między innymi z magazynami „Voyage”, „Playboy”, „Motocykl”.

Czas wolny spędza na motocyklu - na dwóch kołach zwiedziła kilka razy Europę, Afrykę Północną oraz Amerykę. W latach 1994 - 1998 brała czynny udział w Motocyklowych Mistrzostwach Polski, przez większość czasu jako jedyna kobieta, startując w klasie SPORT pow. 600 ccm.

Jest zwolenniczką udanego dialogu międzyludzkiego i międzykulturowego oraz poszanowania godności dzieci i na tym opiera główne wątki swoich powieści.

Jej książki napisane są współczesnym językiem, a opisane w nich losy ludzi zaplątane są w losy świata. Pokazują, że nasze własne myśli i nawyki są często narzucone przez innych i jakże ważna jest umiejętność zajrzenia w swoje własne serce.

„Kroniki Saltamontes” zaczęła pisać dla swojego syna, a ostatecznie trylogia jest czytana przez tysiące dzieci w Polsce i w polskich szkołach na całym świecie. To tysiąc dwieście stron, które przypominają czytelnikowi o wartościach często w dzisiejszych czasach zapomnianych, jak: przyjaźń, miłość, szacunek do drugiego człowieka. Autorka zwraca uwagę, że rozwój technologii bez rozwoju emocjonalnego i braku umiejętności dyskusji z drugim człowiekiem nie poprawi świata.

Trylogia zaliczana jest do gatunku *Fikcja Literacka* i spodoba się miłośnikom przygód, a czytelnik, który będzie czytał ją nieco wolniej odnajdzie świat, który istnieje obok nas i czeka na odkrycie, do którego jako ludzkość w głębi serc dążymy: bez wojny, świat dialogu i otwartego umysłu - świat jakiego pragną nasze dzieci.

Spis treści

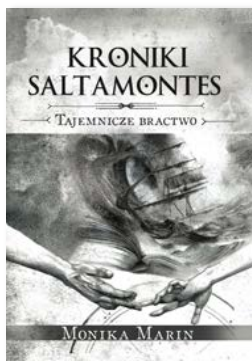
Rozdział 1	Ucieczka z mroku	7
Rozdział 2	Droga w nieznane	33
Rozdział 3	Paryż i miliony stworzeń	41
Rozdział 4	Tymczasem u Aleksa... ..	65
Rozdział 5	Nowe przygody Adama	107
Rozdział 6	Aleks i pociąg na południe	163
Rozdział 7	Katarzyna i zaczarowana muzyka	187
Rozdział 8	Adam i podziemne miasto	193
Rozdział 9	Aleks i Macchi MC.205	215
Rozdział 10	Kosmiczna burza	243
Rozdział 11	Antykwariusz z Tuluzy	249
Rozdział 12	Motocyklem przez Pireneje	259
Rozdział 13	Spotkanie	267
Rozdział 14	Ponownie razem	275
Rozdział 15	Lazurowe Wybrzeże	295
Rozdział 16	Dziś	321

POZNAJ WSZYSTKIE LOSY BOHATERÓW

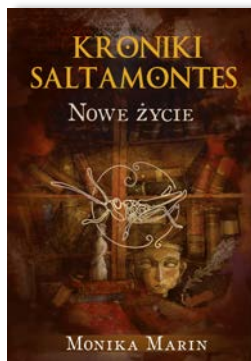
Kroniki Saltamontes – cz. 2:
Tajemnicze Bractwo

Kroniki Saltamontes – cz. 3:
Nowe życie

www.kronikisaltamontes.pl



W drugiej części cyklu o przygodach Adama i Aleksa przewija się motyw drogi, miłości, magii i wielkiej tajemnicy. Na czytelnika czeka ekscytujący i pełen niespodzianek świat nastolatków, w którym ciekawość przypomina bezkresny ocean, wiara przenosi góry, a buntownicza miłość nie zna barier. Książka napisana lekkim językiem celuje w nastoletniego odbiorcę, nie zanudza opisami, a prze-mycone gdzieś tam złote myśli zatrzymają na chwilę czytelnika w każdym wieku. Młodzież znajdzie w powieści odbicie swoich problemów, a dorośli niejednokrotnie otrze łzę wzruszenia, śledząc los bohaterów i wracając w myślach do swych młodościowych lat.



Podczas wakacji w Toskanii Leonard poznaje Chiarę. Między nastolatkami zawiązuje się przyjaźń. Szybko okazuje się, że podobnie patrzą na świat i przeżywają takie same niezwykle uczucia oraz sny. To jeszcze bardziej zbliża ich do siebie. Zaczynają zauważać, że to, co ich spotyka, układa się w jedną historię, która prowadzi ich do Drzwi Przyszłości. Jednak aby przejść na drugą stronę i zobaczyć, co się za nimi znajduje, należy najpierw znaleźć do nich klucz. A potem... w ciągu godziny zdecydować, czy warto wrócić z powrotem. A jeśli tak, to w jakim celu? I jaka jest w tym wszystkim rola Adama i Aleksa, teraz już dziadków? Oraz czy Bractwo Saltamontes przetrwało do naszych czasów?

Obok tych książek nie da się przejść obojętnie. Przywracają wiarę w trochę zakurzone w dzisiejszym świecie wartości: prawdziwą przyjaźń, bezinteresowność i tolerancję.

Szczegółowo zapoznasz się
z trylogią na stronie:

www.kronikisaltamontes.pl